

Z I E M I A

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO
 DWUTYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILLUSTROWANY
 POLECONY PRZEZ MINISTERSTWO W. R. I O. P.

TADEUSZ WOLSKI.

POLSKIE STACJE HYDROBIOLOGICZNE.

Stacje hydrobiologiczne są kolebką nauki, zwanej limnologją. W różnorodnych co do zakresu i miejsca badań instytucjach, poświęconych badaniu organizmów słodkowodnych, ich wzajemnych stosunków i zależności od środowiska, powstała w najnowszych czasach nowa gałąź wiedzy, poświęcona badaniu wód — limnologja. Historia powstawania i rozwoju stacji hydrobiologicznych jest właściwie dziejami tworzenia się limnologji jako nowej nauki o wciąż jeszcze zmieniającym się, rosnącym zakresie badań. Pierwsze stacje hydrobiologiczne, jakie powstały na kontynencie Europy w osiemdziesiątych latach ubiegłego stulecia, stawiały sobie z początku za zadanie zapoznanie się dokładne ze światem roślinnym i zwierzęcym zbiorników słodkowodnych o wodzie stojącej; prace ówczesne wydane przez stacje, poświęcone są spisom faunistycznym i florystycznym i opisom nowych form organizmów słodkowodnych. W tym okresie stacje te są właściwie instytutami zoologiczno-botanicznymi, badającymi organizmy słodkowodne. I tym zadaniom faunistyczno-florystycznym odpowiada może najlepiej stworzony przez czeskiego uczonego Frica w 1887 r. typ przenośnej stacji słodkowodnej, zaopatrzonej w przyrządy, służące i do zbierania organizmów słodkowodnych i do ich opracowania.

Badania faunistyczno-florystyczne przeprowadzane na stacjach słodkowodnych nasunęły w krótkim czasie szereg problemów, wymaga-

jących rozszerzenia zakresu badań, i tak, na przykład, badacze zauważyli, że zupełnie inne organizmy żyją przy brzegach zbiornika, niż na jego dnie, a jeszcze inne błakają się wśród wód jego swobodnego zwierciadła. Z tą chwilą stacje słodkowodne zoologiczno-botaniczne zaczynają się przekształcać w stacje, badające nie tylko skład jakościowy słodkowodnego świata zwierzęcego i roślinnego, ale i zagadnienia już czysto biologiczne, jak: występowanie organizmów w różnych strefach zbiornika, okresowe pojawianie się i znikanie określonych gatunków organizmów słodkowodnych, rozmnażanie się zwierząt i roślin, ich zmienność i jej powody.

Naturalnie instytucja, rozwiązująca tego typu zagadnienia, zasługuje już na nazwę słodkowodnej stacji biologicznej; już w tym okresie rozwoju stacji problemy przez nią wysuwane i rozwiązywane zaczynają się grupować, tworząc zaczątek biologji wód słodkich, ale to właściwie dopiero szereg luźnych zagadnień biologicznych, powiązanych tylko zbiorowiskiem. Dopiero postawienie sobie przez stacje hydrobiologiczne ekologii organizmów wodnych jako zasadniczego przedmiotu badań spowodowało scementowanie szeregu zagadnień biologicznych w odrębną gałąź wiedzy w hydrobiologję.

Ekologia zwierząt i roślin wodnych — to jest stosunek tych organizmów do siebie i ich zależność od środowiska, skierować musiała



Ryc. 172. Stacja Hydrobiologiczna na Wigrach.—Widok od strony jeziora.

badaczy do zapoznawania się dokładnego z właściwościami chemicznymi, fizycznymi wody i dna zbiorników słodkowodnych, przeprowadzenia dokładnych badań geologicznych i geograficznych niezbędnych do zrozumienia pochodzenia i budowy badanego zbiornika.

Z tą chwilą przedmiotem badań stacji słodkowodnych staje się zbiornik wodny jako całość, powstaje więc nauka — limnologia.

Metodyka badań limnologicznych opiera się odtąd na porównawczych badaniach jeziorowych, stacje słodkowodne zaopatrzone są więc w przyrządy służące do takich badań, znajdziemy w nich siatki, centryfugi i pompy, służące do połowu organizmów wodnych, czerpacze wody i mułu i szereg przyrządów, służących do określenia właściwości fizycznych i chemicznych wody. We współczesnej stacji limnologicznej ośrodkiem badań winna się stać pracownia chemiczna, pozwalająca rozwiązywać podstawowe dla limnologii zagadnienia przemiany materji w zbiornikach wodnych.

W tym krótkim rysie historycznym wymieniłem najważniejsze zadania współczesnych stacji słodkowodnych, mogą więc już chyba nie uzasadniać pobudek teoretycznych, czysto naukowych skłaniających do ich zakładania, na podkreślenie zato zasługują względy metodyczne i praktyczne, które uzasadniają konieczność ogniskowania w nich pracy limnologicznej. Przedewszystkiem stacja gwarantuje ciągłość badań jednego zbiornika, praca może

się odbywać bez przerwy w ciągu dłuższego czasu, dzięki tej ciągłości pracy, staje się możliwym zbadanie systematyczne zmian zachodzących bez przerwy w badanym zbiorniku; stacja gwarantuje również ciągłość pracy stale zatrudnionych badaczy specjalistów, w razie ustąpienia jednego specjalisty — limnologa stacja angażuje nowego pracownika takiejże specjalności. Przez swoje celowe zaopatrzone pracownie stacja stwarza takie warunki pracy, jakich nie może stworzyć żadna

inna instytucja, tylko ubocznie opracowująca tematy limnologiczne. Badacz, pracując nad jakimkolwiek tematem związanym z wodą i jej mieszkańcami, znajdzie w dobrze urządzonej stacji i potrzebne do pracy przyrządy i literaturę i cały rok dostępny i otwarty warsztat. Stacja ma jeszcze jedną kolosalną zaletę, w jej murach wykonane być mogą wielkie i skomplikowane tematy limnologiczne dzięki współpracy szeregu różnych specjalistów; tylko na stacji limnologicznej zejść się mogą przy jednym temacie i zoolog i botanik i chemik i fizyk i meteorolog i geograf czy geolog.

Zrozumiałą jest więc rzeczą, że w takich warunkach powstawać mogą prace syntetyczne o kolosalnym znaczeniu naukowym, a nieraz i praktycznym. Wspomnieć się tu godzi, że stacje limnologiczne spełniać mogą poważne zadania pedagogiczno-popularyzatorskie, urządzając odpowiednie kursy dla młodzieży kształcącej się i dla nauczycieli. Jak już wspomniałem na stacjach poświęconych limnologji teoretycznej powstawać mogą prace o znaczeniu praktycznym, że tu choćby wymienię prace o pokarmie ryb, o zawartości tlenu w wodzie jeziornej, o florze bakteryjnej wód, o wpływie ścieków fabrycznych na organizmy słodkowodne. Dodać można, że obok stacji limnologicznych powstaje cały szereg stacji rybackich, opierających się na metodyce wypracowanej na stacjach limnologicznych i zastosowujących do celów praktycznych rezultaty prac teoretycznych na nich wykonanych.

Jak już wspomniałem na wstępie pierwsza stacja hydrobiologiczna przenośna zbudowana została w Czechach w roku 1887. W trzy lata później powstała pierwsza stacja stała nad jeziorem Ploen w Holsztynie. W chwili obecnej pracuje w Europie kilkadziesiąt stacji hydrobiologicznych, limnologicznych i rybactw. Posiadają je prawie wszystkie państwa europejskie.

Z prawdziwą dumą możemy powiedzieć, że uczony polski, profesor Wierzejski, był jednym z pierwszych w Europie inicjatorów tworzenia stacji hydrobiologicznych. W roku 1888 przedstawił on na piątym Zjeździe przyrodników i lekarzy polskich we Lwowie obszerny referat, uzasadniający potrzebę założenia stacji hydrobiologicznej w kraju. Mimo poparcia przez Zjazd i znacznej, jak na owe czasy, ofiarności publicznej, projektowana przez Wierzejskiego stacja na jeziorze w Lubieniu nie została utworzona ze względu na niedostateczność funduszy, a poczęści i braku odpowiedniego kandydata do pokierowania stacją.

W latach późniejszych inicjatywę Wierzejskiego podejmowano kilkakrotnie, jednakże bez skutku. Dopiero dzięki energii Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika, a nade wszystko wielkiej pracy nieodżałowanego profesora Nusbauma-Hilarowicza udało się zbudować pierwszą stację hydrobiologiczną nad jeziorem Drozdowieckim koło Gródka Jagiellońskiego. Stacja ta, nosząca nazwę Stacji Biologicznej im. Zamojskich, oddalona o pół godziny koleją od Lwowa, stoi na pogórku między jeziorem Gródeckim i Drozdowieckim; na północ od stacji rozciągają się wody stawów Wolickiego, Dobrostańskiego i Białogórskiego. Wszystkie stawy i jeziora połączone są ze sobą rzeką Wereszycą, dopływem Dniestr. Dokoła stacji teren jest pagórkowaty, w zagłębieniach terenu znajdują się liczne drobne stawki i młaki o bardzo urozmaiconej faunie i florze. Głębokość jeziora nie przekracza 8 metrów. Stacja wybudowana została na gruncie, ofiarowanym przez Franciszka Zamojskiego z fun-



Ryc. 173.

Stacja Hydrobiologiczna na Wigrach. Fot. Z. Koźmiński.
Sala „wiwarjum”, urządzenie tymczasowe.

duszków zebranych przez Towarzystwo przyrodników im. Kopernika. Budynek stacji parterowy ma długość 13,8 metr., a szerokość 8 metr. Budynek zawiera 2 pokoje pracowniane, pokój z akwarjami i mieszkanie dla woznego, oprócz tego w mansardzie mieszczą się 2 pokoiki mieszkalne. Stacja silnie zniszczona w czasie wojny została przez swego obecnego dyrektora prof. Hirschlera całkowicie odnowiona, zaopatrzona w wodociąg, niezbędne przyrządy do badań, łódź i szereg akwarjów.

Stacja uwzględnia w swojej działalności naukowej przede wszystkim tematy z zakresu zoologii doświadczalnej, wykonywane na zwierzętach słodkowodnych, oprócz tego pracownicy stacji zbierają materiały planktoniczne oraz opracowują faunę owadów wodnych.

Zwiedzić stację lub uzyskać miejsce do pracy można po porozumieniu się z Dyrektorem Stacji.

Jednocześnie prawie ze stacją drozdowiecką powstała pierwsza polska stacja doświadczalna rybacka w Rudzie Malenieckiej w województwie kieleckim. Założycielem stacji był wydział rybacki Centralnego Towarzystwa Rolniczego, który uzyskał na cele stacji hojną fundację ze strony właściciela majątku Ruda Maleniecka oraz starał się o fundusze na urządzenie stacji i jej prowadzenie. Stacja rozpoczęła działalność już przed wojną i po przerwie wojennej czynna jest obecnie pod kierunkiem profesora rybactwa Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego Dr. Staffa. Za-

dania stacji noszą dwojaki charakter: badawczy w zakresie prac z dziedziny rybactwa i częściowo hydrobiologii, oraz czysto praktyczny: stacja ma mieć charakter instytutu rozpoznawczego i opiniodawczego w sprawach związanych z hodowlą ryb. Stacja składa się z dwóch części: ze stawów doświadczalnych i budynku, w którym mieszczą się laboratoria naukowe. W sprawie zwiedzenia stacji lub uzyskania na niej miejsca do pracy zwracać się należy do dyrektora stacji prof. Staffa.

Trzecia z kolei stacja słodkowodna polska została założona nad jeziorami Wigierskimi w czerwcu roku 1920 staraniem Instytutu Biologii doświadczalnej Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Kierownik Instytutu, Prof. Romuald Minkiewicz, zapewniwszy stacji poparcie Wydziału Nauki Ministerstwa Wyznań Religijnych oraz Oświecenia Publicznego i Ministerstwa Rolnictwa, objął na tymczasowe pomieszczenie stacji budynek drewniany, mieszczący się w osadzie Płociczno, oddalonej o 8 kilometrów od Suwałk i zaopatrzył go w niezbędniejsze meble i przyrządy. Wkrótce potem Rada Naukowa mianowała kierownikiem stacji znanego limnologa dr. A. Lityńskiego, który niezwłocznie rozpoczął na stacji ożywioną działalność naukową. Stacja i jej kierownik przeszli w roku 1920 obcą okupację wojskową i nędzę okresu dewaluacyjnego w latach późniejszych. Mimo najcięższych warunków ani na chwilę praca naukowa i organizacyjna nie została przerwana, dziś po 8 latach istnienia stacja w nowym, specjalnie zbudowanym budynku, zaopatrzonym w precyzyjne przyrządy badawcze, wchodzi w nowy świetny okres swego rozwoju. Nim przejdę do skreślenia opisu stacji i jej urządzeń muszę w kilku choć słowach scharakteryzować teren badań stacji wigierskiej. Grupa jezior wigierskich w ścisłym znaczeniu obejmuje 22 jeziora różnej wielkości i głębokości. Najgłębsze z tych jezior jest jezioro Wigry, w którym wykryto głębie, dochodzące do 60 metrów. Trudno doprawdy wyobrazić sobie większą różnorodność jaką napotykamy w grupie jezior wigierskich, obok głębokich czystych, obfitych w tlen zbiorników, spotykamy liczne jeziora ginące, płytkie o wodzie mętnej, zarośnięte całkowicie roślinnością wodną.

Różnorodność typów zbiorników wodnych, leżących obok siebie w najbliższym sąsiedztwie stacji, pozwala na przeprowadzanie nie ruszając się wprost z miejsca szczegółowych badań limnologicznych porównawczych. Nie należy też zapominać, że różnorodność zbiorników daje stacji niesłychanie bogaty materiał faunistyczny i florystyczny. W szeregu jezior żyją gatunki zwierząt i roślin niezmiernie rzadkich o nader swoistym rozmieszczeniu, można tu wymienić północne formy skorupiaków planktonowych, jak *Heterocope apendiculata*, *Bosmina coregoni* i wiele innych, z rzadkich u nas ryb w jeziorach wigierskich występuje sieja, *Coregonus lavaretus*, która wytworzyła specjalną endemiczną formę wigierską, opisaną przez Lityńskiego.

Ze względu na powyższe bogactwo i różnorodność świata wodnego przedstawiają Wigry teren pierwszorzędnym do wszelkiego rodzaju studjów biologicznych, przewyższając w danej dziedzinie słynne w Niemczech jezioro Pleńskie.

Nowy budynek stacji mieści się na terenie majątku państwowego Folwark Stary, w odległości 80 m. od brzegu północnego jeziora Wigierskiego. Budowa rozpoczęta w roku 1925 przeciągnęła się wobec braku funduszy do roku ubiegłego, kiedy, dzięki większej dotacji z Funduszu Kultury Narodowej, udało się pomyślnie doprowadzić do końca budowę budynku i przeprowadzić główną część urządzeń wewnętrznych. Gmach Stacji Hydrobiologicznej zaprojektowany został przez znanych architektów Lacherta i Szanoję jako piętrowy budynek murowany. Długość jego wynosi 38 m., szerokość 16 m., zawiera on 22 pokoje. Koszta wobec nader oszczędnej gospodarki kierownika wyniosły wraz z instalacjami, aparaturą, uzupełnieniem biblioteki i budynkiem gospodarskim tylko sto osiemdziesiąt tysięcy złotych i zostały pokryte w przeważnej części ze środków Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia publicznego i wspomnianej dotacji Funduszu Kultury Narodowej. Główna część naukowa mieści się na parterze. Składa się ona z pracowni dyrektora, pracowni asystentów, z wielkiej dziegiociekiennej sali, przeznaczonej na akwarja i inne instalacje hodowlane, pracowni ogólnej

i 4 specjalnych pracowni: hydrofizycznej, hydrochemicznej, morfologicznej i biologiczno-odświadczałnej. Na parterze budynku znajdują się ponadto następujące pomieszczenia stacyjne: pokój biblioteczny, ciemnia i pracownia fotograficzna oraz aparat gazolinowy. Na tarasie otwartym, położonym w środku budynku ponad dachem znajduje się część przyrządów meteorologicznych, oraz turbina wiatrowa wraz z prądnicą, zasilającą baterię akumulatorów, mieszczących się na pierwszym piętrze. Poza tem mieszczą się w budynku głównym mieszkania stałych pracowników stacji oraz pokoje gościnne dla przyjezdnych. Ogółem stacja będzie posiadała 16 miejsc do pracy dla specjalistów. Warto tu też podać najważniejsze urządzenia techniczno-naukowe. Basen wewnętrzny betonowy o pojemności 3 tysięcy litrów z przepływającą wodą jeziorną, 8 akwarjów o pojemności od 300 do 1000 litrów z przepływającą wodą oraz przewietrzaczem elektrycznym, aparaty do wylęgania ryb. Przed stacją mieści się szereg małych basenów cementowych z dopływem wody twardej i miękkiej, baseny te przeznaczone są do hodowania drobnej fauny wodnej. Woda, która przepływa zbiorniki, czerpana jest z jeziora z głębokości 4 m. w punkcie oddalonym o 40 m. od brzegu. Specjalne urządzenia jako to filtry z siatki metalowej i osadniki służą do oczyszczania wody z zawiesin, bez pozbawiania jej własności naturalnych odżywczych i chemicznych. Istnieje też specjalna linja umożliwiająca doprowadzenie do części zbiorników wody źródlanej. Co się tyczy ogólnych instalacji technicznych to wymienić można sieć gazową z własnym generatorem, elektryczną instalację siły i światła, wodociąg i kanalizację oraz pompę wodną elektryczną i zapasową pompę ręczną. Jeśli dodamy, że stacja posiada stosunkowo kompletną aparaturę do wszechstronnych badań lim-



Ryo. 174. Stacja Hydrobiologiczna nad jeziorem Kiekrskim.

nologicznych oraz wcale dobrze zaopatrzoną bibliotekę specjalną i wybitnego uczonego jako kierownika, to dojdziemy do przekonania, że stacja wigierska staje w rzędzie najlepiej urządzonych, najbardziej przystosowanych do obecnych wymagań nauki słodkowodnych stacji w Europie. Naturalnie nie można uważać, że urządzenie stacji jest już całkowicie ukończone. Stacja wymaga jeszcze pewnych nakładów pieniężnych, które w pierwszym rzędzie winny być zużyte na dokończenie mieszkalnego domu dla przyjezdnych pracowników naukowych, któryby pozwolił na jednoczesne przebywanie na stacji 20 osób przyjezdnych. Sprawa ta jest bardzo ważną, gdyż od niej uwarunkowana jest możliwość urządzania kursów wakacyjnych dla nauczycieli, studentów wyższych uczelni oraz rybaków. Niezbędne jest też zakupienie nowego motoru dla łodzi motorowej, gdyż obecnie pracujący już jest bardzo zużyty. Bardzoby się też przydało zakupno łodzi przenośnej oraz pompy planktonowej. Uzupełnienie biblioteki stacyjnej wymagałoby też jednorazowej większej dotacji. Wobec życzliwego stosunku do stacji kierownictwa funduszu kultury narodowej i Wydziału Nauki Ministerstwa Oświaty oraz niezmordowanej planowej pracy obecnego kierownika stacji można żywić nadzieję, że stacja na Wigrach, rozwijając się w dzisiejszym tempie, przodować będzie swoją pracą i urządzeniami między podobnymi instytucjami światowemi. Naukowa działalność stacji zawarta jest w kilkudziesięciu cennych pracach z różnych dziedzin limnologii, dr-

ukowanych w szeregu wydawnictw własnych i obcych.

W chwili obecnej stacja rozporządza trzema pokojami gościnnymi. O miejsce do pracy na stacji zwracać się należy do dyrektora prof. Lityńskiego pod adresem: Suwałki, Stacja Hydrobiologiczna na Wigrach.

Na zakończenie

dodać należy, że poza istniejącymi stacjami powstała w r 1928 stacja hydrobiologiczna jeziorowa w Wielkopolsce nad jez. Kiekrskim. Założycielem jej jest prof. Grochmalicki, dyrektor Instytutu Zoologicznego Uniwersytetu Poznańskiego. Nie wspomniałem tu o szeregu pracowni teoretycznych i praktycznych, w których wykonywane są, między innymi, prace

limnologiczne, jak również nie opisywałem Morskiego Laboratorium Rybackiego na Helu, gdyż przekraczałoby to zakres mojego tematu. Sądzę, że możemy być dumni z dotychczasowych naszych wyników w dziedzinie limnologii i możemy z ufnością patrzeć w przyszłość. Nareszcie i w tej dziedzinie przestajemy być kopciuszkami naukowymi wśród mocarstw europejskich.

BOLESŁAW ŁASZCZYŃSKI.

WSPOMNIENIE Z WYCIEZKI ARTYSTYCZNEJ, ODBYTEJ W R. 1883 DO PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ I ZIEMI RODZINNEJ MICKIEWICZA.

MIESZKAŃCY PUSZCZY.

Puszcza Białowieska należała zawsze do dóbr koronnych; od upadku Polski pozostała i nadal własnością rządową. W obrębie jej znajduje się kilka wsi skarbowych, których grunta wydzierżawione są od rządu gubernialnego: z tych najważniejsze są: Białowieża, Niemierza, Tuszelmia i Narewka. Prócz tych, w pośrodku puszczy są dwie wioski: Teremiski i Pogorzelce; mieszkańcy tych ostatnich zwani są „budnikami”; są to po większej części Mazurzy, których ojcowie sprowadzani tu byli niegdyś za rządów polskich dla wyrabiania potażu. Nadawane im wówczas przez królów polskich przywileje, jako święte relikwie dziś jeszcze przechowują; zresztą niczem się już od reszty mieszkańców puszczy nie różnią.

Największa ze wsi puszczańskich jest Białowieża.

Leży w pośrodku puszczy nad rzeką Narewką; terytorjum jej ma około 9 wiorst obwołu i stanowi niby ogromną, okrągłą dziurę wśród zbitego czarnego boru. Duża to lecz brzydka wieś; jedna długa i monotonna ulica chat drewnianych i stodół na gołej równinie, zamkniętej dokoła czarną ścianą lasu. Jest tu listowa stacja poczty, jedyna na całą puszcę, raz na tydzień, w piątek, mająca zetknięcie z resztą świata; są też i handelki, gdzie można dostać najniezbędniejszych rzeczy. Przy brzegu Narewki, na pagórku, wznosi się dość duży pałacyk myśliwski drewniany, zbudowany jeszcze przez Augusta III, do którego Sta-

niśław August przybudował jeszcze dwa pawilony. W gmachu tym, niezbyt gustownym, rzadko kiedy zamieszkanym, przechowywane były sieci łowieckie na grubego zwierzca.

Nad brzegiem też Narewki, między wsią a pałacykiem łowieckim, stoi pomnik w kształcie obelisku, z piaskowca, na którym taki znajduje się napis:

„Dnia 28 septembra 1752 Najjaśniejsze Państwo, August III Król polski, elektor Saski, z Królową Jejmością i królewiczem Ichmość Ksawerym i Karolem, tu mieli polowanie żubrów i zabili 42 żubrów, to jest: jedenaście wielkich, z których najważniejszy ważył 14 centnarów 50 funtów; 7 mniejszych, 18 żubrzc, 6 młodych. Trzyznaście łosiów: to jest 6 starych, najważniejszy ważył 9 centnarów 75 funtów, 5 samic; 2 młodych, 2 saren, suma 57 sztuk”. Dalej następują nazwiska dygnitarzów koronnych i litewskich, przytomnych na polowaniu i łowczych, podłowczych, nadleśnych i leśniczych, należących do tych morderczych łowów.

Lud wiejski, zamieszkujący wsie i osady białowieskiej puszczy, jest mieszany z Litwinów, Rusinów i Mazurów. Zwykły ubiór męczyzn składa się z czarnej, z wełny domorodnej robionej, siermięgi i z łapci, czyli chodaków z lipowej kory na nogach. Kobiety mają strój ogólnie mazowiecki. Strój ten wieśniaczy u męczyzn i tam już, wśród dziewiczego lasu nawet, zaczyna się mieszać i cha-

akter swój zatracać; oprócz starożytnej siermięgi wielu z nich już robi sobie jakieś kurty z szarej często w czarne pręgi wełny.

Przemysł tutejszego ludu ogranicza się na szczerbiełach rolnictwie, chowie bydła i pszczół po ulach i barciach, dostarczających w wielkiej obfitości białego i żółtego miodu. Po raz pierwszy widziałem tutaj narzędzie rolnicze, które znane mi dotąd było tylko z pomników: jestto starożytna socha, cała drewniana o dziwnie długim dyszlu; innego pługa tu nie znają.

Równie pierwotnej mody są tu i uprzęże; małe wązkotorowe bryczki, do których najczęściej jeden koń zaprzęgany bywa; wszystko tu z drzewa tylko, ani żelaza, ani postronków ani rzemieni niema; koń idzie pod hołobłą, od której do bryczki idą, jakby postronki przy końcu poskręcane dwie młode brzoźki. Innych nie widać tu ekwipażów, takimi widziałem podróżujących po puszczy dziadów. Dziady te (a tylko niewidomych tu spotykałem) nie raz wcale dobrego posiadają konika i mają wyrostka, jako opiekuna zarazem i stangreta. Ogromne odległości zbytek ten dziadowski usprawiedliwiają.

Wioska budników przedstawia się lepiej.

Chaty obszerne i budynki gospodarskie bardzo schludnie z grubych dylów zbudowane, domy mieszkalne niekiedy gankami opatrzone, wewnątrz czyste i przestronne, o wiele miłsze czyniły wrażenie, niż pospolite chaty ludu polskiego.

Szkoły ani kościoła nie było, ale była niestety karczma. Na szczęście lud ten nie jest pijacki, mniej jednak obronić się umie lichwie żydowskiej. We wsi i naokoło wsi olbrzymie drewniane krzyże, z wrytymi na nich modlitwami, świadczyły o gorącym uczuciu religijnym poczciwego tego i srodze prześladowanego ludu.

Osobliwość, dającą się spotkać na Litwie tylko, stanowili mieszkańcy sami tej wsi, którzy wszyscy nazywali się Sawiccy. Przytaczane w „Panu Tadeuszu” niejednokrotnie, do trzystu nawet mężczyzn liczące rodziny Sopliców, Dobrzyńskich, Mickiewi-

czów, które dotąd brałem za utwór fantazji poetyckiej, tutaj przedstawiły mi się jako najzupełniej istniejąca rzeczywistość. Sawiccy owi z jednej istotnie tak się rozmnożyli rodziny i za tak bliskich wciąż uważają się krewnych, że żon nigdy z pomiędzy siebie nie biorą, ale w innych szukają osadach. Podobieństwo nawet rysów twarzy między mężczyznami jest uderzające i podpadłoby każdemu, ktoby o tej jednolitości pochodzenia nie wiedział. Należą oni do potomków owych budników, z Mazowsza niegdyś sprowadzonych tu, osadników dla wyrabiania potażu, smoły i terpentyny i obdarczeni od królów przywilejami, które dotąd najstarszy pośród nich patriarchy jako najświętsze przechowuje relikwie. Wszyscy są katolikami, gorąco do wiary ojców przywiązani; mowa ich jest narzecze białoruskie z lekką domieszką polskiego.

Rasa to ludzi jak w całej puszczy piękna, ale zwłaszcza kobiet: wszystkie wysokie, wysmukłe, w ruchach wdzięczne, o oczach i włosach ciemnych.

Ubiór kobiet, niczem się nie różniący od szaty mazowieckiej; mężczyźni natomiast w tej części puszczy ubiór swój zupełnie zmienili, tak w kroju, jak i w barwach. Spodnie najczęściej płócienne, w kratki niebieskie drobne, kapota lub kubrak szarej barwy, chodaki z lipowego łyka. W dni świąteczne przywdziewają strój nieco dziwaczny, składający się ze spodni jak powyżej i z kurty także w kratki niebieskie, lecz z domieszką żółtych i czer-



Ryc. 175.

Białowieża.—Żubry. Zdjęcie z 1912 r.

Ze zb. P. T. K.

wonych, co im nadaje pewne do arlekinów podobieństwo.

Gościnność u nich z wieków ubiegłych jeszcze. Gdy wszedł do chaty Nestora plemienia, Starego Pawluka, po krótkim przywitaniu, postawił na stole gąsiorek lipca, bochenek chleba razowego, którego woń smakowita, kojarząca się z aromatem majowego masła, budziła przecucia rozkoszne. Napróżno byłoby o masle tem prawić: o masle z aromatem traw puszczańskich.

Słów tylko brzęk usłyszy rymów porządek,
Ale treści ich miejski nie pojmie żołądek.

Wieczorem wyszedłszy przed dom, zastałem tam gromadę ludu, jakich dwudziestu Sawickich płci obojga. Już się wieść była rozniosła, że pan jakiś ze świata, aż z Warszawy przyjechał i że czyta ludziom jakieś śliczne historje; a że się także od Tołścika dowiedzieli, że byłem i w Rzymie a Ojca św. widziałem, więc też zbiegli się ludziska, własnymi oczami oglądać takie dziwo. Opowiadam im tedy nadzwyczajności o Ojcu św., o czerwonych kardynałach, o kościele św. Piotra tak dużym, że człowieka na drugim końcu nie widać i różne zdumiewające rzeczy, które ogólne ust otwieranie powodowały.

Zacząłem też dopytywać się o najdziksze ostępy puszczy. Tego jednak nie mogli zrozumieć.

Naraz przyszła mi myśl do głowy: skoczyłem do kufierka i dobywszy „Pana Tadeusza”, począłem, aby interlokutorów moich na prawdziwy trop wprowadzić, czytać im ustęp: „Któż zbadał puszczy litewskich przepastne krainy...

Wieszczu nasz! Może to ja pierwszy zaniosłem w głąb puszczy odludnej twoje nieśmiertelne pieśni?

Może za głosem moim, po raz pierwszy tu powtarzały je dęby dębom, bukom buki?

Nie byłbym nigdy przewidział wrażenia sprawionego na te proste umysły tą poezją, czytana nieśmiało nawet, bo lękałem się, że oni mało co zrozumieją?

Zrazu kilka przytłumionych wykrzykników... nagle zrywa się Tołścik: Panie, niech Pan zaczeka, ja pójdę po żonę. — I wraca z żoną, a za żoną ciągnie Andrzej, podleśnik w drugiej części chaty mieszkający, ciągnie i An-

drzeja żona i ojciec jego, ładny staruszek i siostra Andrzeja, która ze świata w odwiedziny przybyła. Wszyscy z zachwytem słuchają i częstem potakiwaniem przerywają, jakby poznawali obrazy puszczy. Widząc to ich zajęcie, opowiedziałem im kto był Mickiewicz, skreśliłem w przystępnych słowach obraz Polski w pierwszych latach tego stulecia i zapowiedziałem im, że ta właśnie książka opowiada historję, która się działa na Litwie i nie tak daleko stąd, zacząłem czytać pierwszą pieśń „Pana Tadeusza”, uzupełniając rozumie się, objaśnieniami ustępy dla nich mniej zrozumiałe.

Wzięła mnie też ciekawość wiedzieć, jak daleko sięgać będzie to ich zainteresowanie; czy to może tylko jako nowość ich bawi i czy będą w stanie pochwytać i zapamiętać wątek opowiadania? Był to ciekawy do zrobienia eksperyment. Przeczytawszy spory kawałek pierwszej pieśni, powiedziałem im, że na dzisiaj dosyć, bo już i czas na spoczynek, ale, jeżeli zechcą, to w następne wieczory chętnie im po kawałku znów czytywać będę; widziałem, że propozycja ta z niekłamanem przyjęta była zadowoleniem.

Po kilku dniach przychodziło po kilkadziesiąt osób.

Niepogoda w puszczy! Czyż kto z was zrozumieć może te trzy słówka, mili Czytelnicy? Te trzy słówka, na pozór tak niewinne, mieszczą w sobie obraz nędzy i rozpacz; to klauzura wśród pustej i ciemnej izdebki, samotnienie, brak zupełny towarzystwa, brak książek i gazet i wszelkiego roztargnienia. Oko zniechęcone unika okna i widoku posępnego, ciemnego we mgle deszczowej boru i tego smutnego chwiania się wiatrem w jedną wciąż stronę ciężkich konarów. Ucho chciałoby a nie może uwolnić się od monotonna smętnej muzyki, trzaskającego o szyby deszczu... W takim położeniu i gdy jeszcze niepogoda do pięciu lub sześciu dni się przeciąga, z nudów bezgranicznych któżby nie oszalał! Na szczęście w zawodzie artysty, tak obfitym skądinąd w troski i umartwienia, nudów nie ma nigdy: aby się zabawić, dość malarzowi ołówka i kawałka papieru, resztę ma w sobie. Szkicowałem tedy zapamiętałe, malowałem portrety pocziwych moich gospodarzów w upominek,

sprowadzałem sobie typowych synów puszczy, którzy chętnie pozowali, tylko kobiety broniły się uporczywie, twierdziły, że umrą, jeżeli będą malowane. A miałem już oddawna na oku śliczną jedną Marynę ze sławetnego rodu Sawickich. W rzeczy samej była to jedna z najpiękniejszych dziewczyn wiejskich, jaką kiedykolwiek widziałem, ale też i najoporniejsza do pozowania. Namowy, starania, fortele rozbiły się o upór niepokonany: lękała się śmierci i także wyśmiewania się drugich dziewczyn.

W czasie wędrówek po puszczy miałem możność podziwiać i puszczy tych imperatora, żubra.

Dnia pewnego, gdy w głębi lasu, zajęty byłem rozkładaniem moich przyborów malarskich, nagle zdało mi się, że słyszę krótki, daleki grzmot. Było trochę chmur na niebie, lecz słońce świeciło. Usiadłem tedy pod rozpiętym moim, dużym parasolem i chciałem nieco poczekać, bo małą tylko cząstkę nieba widząc nad głową, wiedzieć nie mogłem, co się tam dalej odbywa. Zresztą w tym lesie człowiek chętnie dumce się oddaje, prawie oprzeć się jej nie można. W każdym lesie bywa zawsze trochę szumu, nawet przy zupełnie spokojnym powietrzu: w tej ogromnej puszczy szum ten zupełnie inaczej się słyszy i to już pierwszego dnia pobytu mego uwagę moją zwróciło. Słyszcy się ciągle, chociaż listek żaden się nie porusza, ustawiczne jakieś odległe dudnienie, jakby daleki gdzieś turkot tysiąca ciężkich wozów lub nieprzerwany łoskot morskich wybrzeży. Głos ten leśny nie uszedł wrażliwemu uchu naszego wieszczka:

Wicher kędyś nad sklepem szalał nieruchomym,
Jękiem, szumami, wyciem, łoskotami, gromiem,
Dziwny, odurzający hałas! Mnie się zdało,
Że tam nad głową morze wiszące szalało.

Domniemane to grzmienie zbliżać się powoli zdawało, ale było krótkie i przerywane i tem uwagę moją zwróciło. Naraz zdało mi się, że odgłos ten tuż zbliża się dobywa. Czy nie żubr? Z opowiadania tylko o głosie jego wiedziałem. W jednej chwili plan zabezpieczenia się na wypadek wszelki ułożyłem. Zwinąłem szybko biały mój, malarski parasol i w krzaku wraz z innemi przedmiotami schowałem.

O kilka kroków przedemną leżała powalona olbrzymia jodła, a pod nią lekkie zagłębienie ziemi, dość duże, aby się w nie można było wcisnąć, ukrytym będąc najzupełniej pod kłodą. Ledwie się tam umieściłem, dał się słyszeć szelest łamanego chrustu i po chwili wysunął się z gąszczu olbrzymi żubr, pojedynek. Wolnym krokiem szedł prosto na mnie, jak gdyby mnie był widział. Byłaby przechwałka, gdybym powiedział, że mi w tej chwili serce trochę mocniej nie zabiło. Byłem bez broni, na cóż więc byłaby się tu przydała największa nawet odwaga? Zwierz zbliżał się powoli, zatrzymując się po kilka razy; miałem przeto czas zimną krew sobie nakazać i rozejrzeć się wokoło siebie, by z góry ułożyć plan i kierunek ucieczki, gdyby do ataku istotnie przyszło. W jamie, w której skurczony przysiadłem, byłem wprawdzie zupełnie od uderzenia bezpieczny, ale żubr, swoim zwyczajem mógł uprzeć się i pokonać w tej reducie głodową śmiercią.

Odzyskawszy zupełny spokój, cieszyłem się teraz tem niezwykłym zjawiskiem: nie tak łatwo mogła się zdarzyć sposobność przypatrzenia się z tak bliska, tak pięknemu okazowi.

Do dziś dnia darować sobie nie mogę, że sprząty moje w krzaku opodał schowałem: żubr tak zwolna się posuwał i tak często przystawał, że miałem tu jedyną wyjątkową sposobność naszkicowania żubra z natury i na wolności! Dopiero tu się przekonałem jak niewola oszpecić może najpiękniejsze zwierzęta. Widywałem przedtem żubry po ogrodach zoologicznych — były to małpy w porównaniu do pysznego buhaja, który stał przedemną. Tamte nabierają zwykle barwy jakiejś zgnilej, sierść tracą szmatami i wyglądają jak parszywe, cała ich postawa wyraża przygnębienie i jakby wstyd klatki. Ten tu lśniący w blasku słonecznym, w majestacie siły i piękności stał, jakby świeżo stworzony! Przez nozdrza szeroko rozwarte dobywało się mruczenie najgłębszego basu, które brałem za dalekie grzmienie; ogromne, groźne oczy rzucały błyskawice i stały wyzwanie przed siebie do walki; olbrzymi łeb, obrośnięty gęstą grzywą i długą brodą i pierś szeroka zdawały się taranem potężnym, walącym bez wysiłku jodły i dęby stuletnie. Gdy mnie już minął i nieco się oddalił, świsnąłem. Trzebaż było widzieć wtenczas tę

postawę wspaniałą! buhaj podniósł łeb wysoko w górę, obrócił się nagłym rzutem w stronę głosu, przewracając czarnymi oczyma — mnie się trochę mdło zrobiło, bo zdawało mi się, że mnie ujrzał i zacząłem sobie w sumieniu lekkomyślność wyrzucać. Ale żubr stał nieruchomy długą chwilę, poczem znowu zwolna oddalać się począł, aż zniknął w ciemności lasu.

* * *

W opisie roślinności puszczy Białowieskiej, zamieszczonym w № 9 „Ziemi”; p. Łaszczyński podał kilka błędnych wiadomości, których sprostowanie, nadesłane redakcji prof. Hryniewieckiego podajemy poniżej.

„Autor, jak to czyni wielu kresowców, idąc za etymologią dźwiękową utożsamia rosyjski wyraz „jel” z polską „jodłą” i popełnia przez to rażący błąd mówiąc o jodle jako drzewie pospolitem w puszczy Białowieskiej. (Str. 136, szp. 2, w. 8 od dołu; str. 137, szp. 1, w. 7 od góry, szp. 2, w. 22 od góry; str. 139, szp. 1, w. 6 od dołu; szp. 2, w. 18 od dołu; str. 140, szp. 2, w. 1 od góry). Wszędzie gdzie autor

mówi o jodle należy poprawić na „świerk”. Natomiast w ustępie na str. 138 gdzie autor wspomina o świerku, (*Picea excelsa* Link), aczkolwiek przytem nawet jego łacińską nazwę, musimy pamiętać, że to mowa o jodle (*Abies alba* Mill”). Ze wszystkich drzew białoruskiej puszczy, mówi autor, „najciekawszym jest świerk (*Pinus picea*), który nigdzie więcej na Litwie nie rośnie, a tu nawet w bardzo szczupłej liczbie znajduje się w jednym tylko uroczysku Cisownik, straży Okolnickiej, naokoło błotami otoczonej”. O tem stanowisku jodły, ostatniej placówce wysuniętej na wschód, istnieje już cała literatura (Gorski, Błoński, Drymer i Ejsmond, Paczosi, Gräbner, Szafer, Kloska, Wiśniewski), nie można więc utożsamiać tego drzewa z pospolitym w puszczy świerkiem. Muszę jeszcze zauważyć, że z drzew, jakie wymienia autor, jawor w puszczy nie rośnie, jeżyna zaś bynajmniej nie rośnie tam w wielkiej obfitości, lecz przeciwnie należy w przeciwieństwie do malin do rzadkości florystycznych na tym terenie”.

Bolesław Hryniewiecki.



Ryc. 176.

Skalat.—Zamek.

Fot. M. Weintraub.

ZAMEK W SKAŁACIE.

Do licznych warowni podolskich, których powstanie wywołała konieczność obrony południowo-wschodnich rubieży Rzeczypospolitej przed najezdami Turków, Tatarów i Kozactwa, należy zamek w Skalacie nad Gniłą, odległy o 30 km. od Tarnopola.

Mimo pewnych przeróbek zamek skałacki zachował dotąd pierwotne zarysy. Położony w zachodniej części miasta nad stawem, zabudowany w czworobok, obejmuje przestrzeń około jednego hektara, zamkniętą murem z kamienia łamanego, wzmocnionym czterema silnymi pięciobocznymi basztami.

Wewnątrz murów znajdowały się budynki mieszkalne, z których dziś pozostały tylko ślady.

Godną uwagi jest piękna brama wjazdowa do zamku, pochodząca z końca XVIII wieku. Wzniesiona z muru na 2 m. grubego składa się z półkolisto sklepionego wjazdu i dwu po obu jego stronach płasko nakrytych furtek. Szczyt bramy ozdabia wykuta w kamieniu postać rycerza wsparta na tarczy, na której widnieją herby: Scypion, Leliwa, Rawicz i Jelita. Z obu stron postaci rycerza umieszczono po dwie kamienne wazy.

Na zewnętrznej stronie bramy znajduje się kilka tablic z napisami, odnoszącymi się do dziejów zamku. Środkowa z nich nosi taki napis: „Wdzięczność familii. Maria Hria z Wodzickich Scypionowa Podstolina W. Ks. L. grożący upadkiem ten zamek reformowała, murami opasała, miasto pięknymi domami y drugim rynkiem Mariensztad nazwanym ozdobiła, dobra do najlepszego stanu przypro-wadziła a to w czasie głodu dla dania sposobu życia nędznym 24. Julii 1795 roku”.

Zamek skałacki wznosił około roku 1630, miecznik halicki Krzysztof Wichrowski herbu Pomian. Przez małżeństwo córki jego Weroniki z Janem Firlejem, przeszedł Skalać na rodzinę Firlejów.

Niszczony w wojnach kozackich, zdobyty w r. 1673 przez Turków pod Ibrahimem Szyszmanem Paszą, podupadł zamek skałacki zupełnie i dopiero w XVIII w. dzięki staraniom swej właścicielki Marji z Wodzickich Scypionowej dźwignął się w nowej szacie z upadku.

Przeszedłszy następnie na rodzinę Poniatowskich, został w drugiej połowie XIX wieku wraz z przyległymi dobrami sprzedany S. Rosenstockowi. Za następców tegoż przeprowadzono, niestety niezbyt szczęśliwie, restaurację murów i baszt zamkowych.

Stare mury kresowego zamczyska czeka obecnie zmiana osoby posiadacza. Właściciel dóbr skałackich dr. Aleksander Rostocki, chcąc w związku ze sprzedażą majątku uchronić dawną warownię od zagłady, ofiarował ją Skarbowi Państwa.

W ten sposób los tego cennego zabytku historycznego niewątpliwie będzie trwale zabezpieczony.



Ryc. 177.

Skalacze.—Brama zamkowa

Fot. M. Weltraub.

NASZA PLEJADA.

Dzień świąteczny. Wszyscy na letniskach lub jak i ja przy pracy zawodowej. Siedzę z ostatnim numerem „Ziemi” i wertuję, a myśli biegną i mkną po szlakach pozostawionych w ubiegłym życiu.

Tak sobie myślałem aż ciemność otoczyła mnie, rozdzierana niebieskim światłem błyskawicy i budzona gromem letniej burzy. Przerwana myśl na pewien czas zwróciła uwagę na napięcie atmosferyczne.

Widać były dobre te rozmyślenia nad okładką, gdyż po suchej spiekocie i burzy nastąpiły potoki ożywiające piękne w tym roku łany buraków cukrowych i ziemniaków. Złotodajna wilgoć może na jesieni osłodzi nam gorycz cen współczesnych zniżką na cukrze, a ziemniaki zadowolą swym zbiorem nowe przedmieścia, grodu stołecznego Kujaw, rzucone bez ulic, bruków i światła wśród pagórków-piasków „Wiślicka”, na świtkach z nędzną trawką i 3—4 kilometry od centrum.

Nie widziałem I i II-go projektu okładki, ale widzę, że choć tylko III-ą nagrodę przyznano — redakcja podając go jako pierwszy sama w duchu uznała właśnie ten za najlepszy, a ujmujący nazwę i treść naszego wydawnictwa.

Pomysł tej szarej plamy, wyobrażającej Polskę, tę ziemię naszą, będzie głębiej utrwał w pamięci zarysy, jakie otrzymaliśmy po ciężkich bojach i żmudnych układach, musi być zatrzymany nietylko dla nas, ale dla zagranicy.

Ta plama—właśnie taka, ujmująca

w swe prawe (wschodnie) ramię małe skrawki Prus i Litwy, osłaniając je od wpływów wschodnich. Służy ona jednocześnie pomostem do plemion fińskich o kulturze szczerze zachodniej, a pokrewnych nam ideą walki o niepodległość.

Nierozwinięte skrzydło orła ku zachodowi osłania też Prusy od zakusów chciwego sąsiada, który wszelkie ziemie, na których stanęła stopa emigranta niemieckiego, nawet tak nielubianego Bawarczyka — liczy za swe kolonie.

A że wzrok królewskiego ptaka po odpędzeniu dziczy zwrócony ku zachodowi, zżyma się, płaszczy i jak żmija próbuje zatruć sumienie zachodu, by potem odwiecznym sposobem zdusić białego ptaka i zagarnąć jego gniazdo.

Takie myśli nasunęły się pod wpływem nowej okładki „Ziemi”.

Ale znów pomyślałem sobie jak też wyglądamy na tej szarej plamie, jakie jest nasze zagęszczenie i w jakim kierunku powinniśmy

skierować swą ekspansję, by powołać do życia nowe ognisko serc krajoznawców polskich.

Przed wojną nawet mieszkańiec odległej miejscowości był zapisany do centrali lub jednego z oddziałów. Dziś inaczej.

Myśl ta dojrzała po pierwszych zjazdach delegatów i na mapie zaznaczałem kółeczkami miejsca z oddziałami czynnymi i czerwone plamki z oddziałami przedwojennymi.

Przeniesiony wy-



Nasza Plejada. Rozmieszczenie oddziałów P.T. K. do VII. 1919 r. według rocznika i Ziemi. Ryc. 178.

nik na zasadzie sprawozdania Rady Głównej P. T. K. i „Ziemi” do sierpnia 1929 roku wykazuje załączona mapka.

Dość jest jednego rzutu okiem na załączony wykres, by jasno stanęły w wyobraźni kierunki pracy propagandowej. Prawy brzeg Wisły to są kresy P. T. K., od którego hen aż po słupy graniczne ciągną się osamotnione wysepki krajoznawców. Poznańskie jest tym drugim terenem, gdzie praca krajoznawcza jakoś idzie opornie, ale to tylko tak się wydaje.

W każdym ośrodku życia na zachodzie jest tyle rodzimych organizacji, że na głębie krajoznawczą brak sił; trzeba tylko dostosować się do warunków i ideję krajoznawczą przelewać przez Towarzystwa upiększeń miasta.

Biała plama na południu nie jest tak rozpaczliwa gdyż całe Podhale i góry objęło pod swą opiekę Polskie Towarzystwo Tatrzańskie; Podole objęte jest działalnością Tarnopolskiego (dlaczego nie Podolskiego?) Towarzystwa Turystyczno-krajoznawczego. Sieć ich gęsto rzucona na wszystkie prawie powiaty ze względu na obecną unifikację pracy powinna być choć w skrótach podawana w „Ziemi”, by szlaki te nie wydawały się Dzikim Polem przeciętnemu turyście z północnego zachodu.

Na Wołyniu wiemy o organizacji Wołyńskiego Towarzystwa Krajoznawczego, którego delegat przybył na zjazd do Warszawy, poczuwając się tem do wspólnej organizacji pracy.

Po reorganizacji P. T. K., jako jednostki reprezentującej Polskę, konsolidacja całego ruchu turystycznego byłaby współczesna i zaznaczenie punktów Towarzystwa Tatrzańskie-

go i Wołyńskiego na mapie byłoby godnem uzupełnieniem pracy społeczeństwa polskiego przed zagranicą.

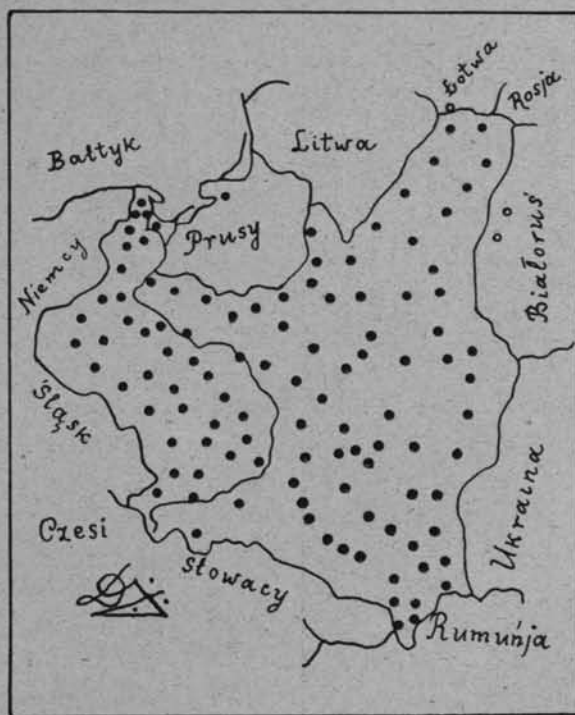
Mając w rękę taki szkic i prawo korzystania ze zdobyczy na szlakach turystycznych możemy śmiało powiedzieć, że się znamy i że znak nasz czy szarotka jest to tylko uzupełnienie wysiłków dla dobrze zrozumianej idei krajoznawczej.

Drugi szkic jest według mego zdania ideałem, do którego powinniśmy dążyć.

Założenie oddziałów ze schroniskami w punktach oznaczonych umożliwi pracę wędrowców do pogłębienia wiedzy i znajomości kraju. Jadąc z Gdyni czy Poznania do Worochty czy Zaleszczyk, że tak powiem, jednym tchem, człowiek się zmęczy i zniechęci; a jaka przyjemność wybrać się w tę podróż, zatrzymując się w Warszawie, Lublinie, Lwowie, Złoczowie, Tarnopolu, Trembowli, Czortkowie i Zaleszczykach, czas mknie, świat współczesny staje obok wieków ubiegłych, wiele ludzi jednomyślnych się spotka, ile myśli wymieni się i wzbogaceni powracamy do rodzinnych pieleszy, zachęcamy do odwiedzenia nas gdzie znów przygotowujemy się godnie pokazać to co posiadamy, a tego jest dużo i nas jest... dosyć? nie bardzo mało.

Ustalił się po wojnie zwyczaj, że Oddział, to są ludzie z jednego miasta — ba, nawet dzielnicy tegoż, gdzie jest zarząd, a cała masa członków w okolicy (powiatu) choćby najbliższej nie jest wciągana w zakres działania Oddziału, gdy zaś wyraża chęć współpracy, wysyłając członkowskie składki czy choćby zapomogi i subsydja, to nawet podziękowania w formie sprawozdania rocznego nie otrzymują.

Członek taki zniechęca się, bo dużo



Sieć P.T.K. po uzupełnieniu.

ma blisko siebie potrzeb i zmienia kierunek. Propaganda taka potrzebna jest choćby dla tego tylko, że czas od czasu czytając sprawozdanie coś się napisze, coś przyśle do swego oddziału a łącznikiem takim musi być wspólne pismo, nie regionalne (choć takowe są potrzebne), ale centralne by wieści o tej pracy dochodziły do wszystkich członków a sprawozdania roczne drukowane dla każdego członka i wszystkich wspierających myśl krajoznawczą.

Gdyby tylko jeden (1%) odsetek należał do P. T. K. to powinniśmy mieć 100 tysięcy członków i nie imponowałyby nam organiza-

cje zagraniczne. A co robi się dla naszych wychodźców?

Wszak dla emigranta o jednego dolara na rok nie bardzo trudno, tem więcej, że jest to już uświadomiona masa kilku milionów. Nawiązując łączność z „Ziemią” czy nie zyskałaby nasza „Ziemia” poparcia a Towarzystwo członków.

Nic nie słychać było w gazetach jak wyzyskaliśmy zjazd Polaków z zagranicy a czy to nie skarbiec nasz? „Ziemia” z nimi przepłynie ocean a powróci wzbogacona przez zwiększone wydawnictwo.

Rozkwit P. T. K. zapewniony.

Z POWSZECHNEJ WYSTAWY KRAJOWEJ.

Turystyka na Wystawie w Poznaniu. Właściwa turystyka jest rozbita między trzy pawilony. Narciarstwo, które jest w znacznym stopniu niczem innym jak turystyką zimową mieści się w pawilonie wychowania fizyczne-

go. A szkoda, bo jest to jeden ze staranniej przygotowanych działów. Krajoznawstwo część eksponatów umieściło również w pawilonie wychowania fizycznego, co zubożyło dział właściwy turystyki, mieszczący się w pałacu rządowym.

Dział właściwej turystyki na pierwszy rzut oka przedstawia się bardzo skromnie, ale po bliższym przpatrzeniu się widzimy ile pracy jednak włożono w ciągu 10-ciu lat ostatnich w turystykę i jaki ogromny krok naprzód zrobiła ona pod względem zarówno organizacyjnym, jak i gospodarczym.

Za rządów zaborczych posiadaliśmy parę nędznych schronisk górskich, częściowo niezagospodarowanych i kilka domów wycieczkowych przeważnie w wynajętych lokalach. Obecnie jeden rzut oka wystarczy na ścianę z fotografiami schronisk turystycznych, zbudowanych w ostatnim 10-leciu, aby się przekonać zarówno o ich prześlizycznej formie zewnętrznej, dorównywującej pod każdym względem zagranicznym, jak i dość okazałej ich liczbie.

Dla zobrazowania typu schronisk wzorowych, budowanych w Polsce, wystawiono w pawilonie turystycznym dwa modele wykonane z drzewa: jeden przygotowany przez Polskie Tow. Tatrzańskie przedstawia schronisko na Hali Gąsienicowej, będące wzorem schronisk wysokogórskich, zbudowane całe



Ryc. 180.

Fot. R. Łęczyński.

Fragment sali turystyki w Pałacu Rządowym na P. W. K.

z granitu. Drugi model przygotowało Polskie Tow. Krajoznawcze a przedstawia on schronisko nad Świtezią, zbudowane w kształcie dworku polskiego i będące jednym z najładniejszych i najcharakterystyczniejszych dla ziem polskich typem domu wycieczkowego nizinnego.

Ustawione pod ścianami gabloty wypełniają wydawnictwa turystyczne i krajoznawcze a pokaźna ich liczba świadczy o naszym dorobku na polu wydawnictw fachowych w ostatnim 10-leciu. Czego bo tam niema. Począwszy od wydawnictw najskromniejszych, przeznaczonych dla najszerzszych mas a skończywszy na luksusowych wydawnictwach, często w językach obcych, mających zapoznać z Polską i jej bogactwami cudzoziemców, interesujących się nami lub przybywającymi do nas. Wydawnictwa podzielono na trzy grupy. W oddzielnej gablocie umieszczono wydawnictwa, odnoszące się do turystyki górskiej i wydane nakładem Polskiego Tow. Tatrzańskiego i jego oddziałów i sekcji. W następnej gablocie — wydawnictwa Polskiego Tow. Krajoznawczego i jego oddziałów, na które składają się przewodniki, monografie, metodyki wycieczek i ciekawe opisy poszczególnych miejscowości i zabytków. Wreszcie w trzeciej gablocie mieszczą się wydawnictwa wydane bądź nakładem, bądź z poparciem Ministerstwa Robót Publicznych, ściślej mówiąc, jego Referatu Turystyki.

Prawdziwą ozdobą pawilonu turystycznego są oświetlone od wewnątrz przezrocza szklane z widokami z całej Polski. Są one niesłychanie efektowne. Jeden stojak przygotowało Polskie Tow. Tatrzańskie, drugi Polskie Tow. Krajoznawcze, dzieląc między siebie zdjęcia wybitnie górskie i ogólno-krajowe.

Uzupełnieniem wszystkich ekspozycji znajdujących się w pawilonie turystycznym są fotografie, wystawione w dość pokaźnej liczbie około 150. Przedstawiają one najpiękniejsze widoki kraju naszego, wykonane przez najlepszych fotografów-artystów, jak pp.: Henryk Poddębski, inż. Jan Jaroszyński, Zdzisław Marcinkowski i innych. Dzięki dużemu formatowi zatrzymują one na sobie od wejścia oko widza i mimowoli wzbudzają w nim zainteresowanie dla piękna kraju naszego. Do-

brane są one starannie i planowo w ten sposób, że nie pominięto w nich ani jednego województwa, a właściwie charakterystycznych dla niego widoków lub zabytków.

A teraz jeszcze słów parę chciałabym dorzucić o twórcach i współpracownikach działu turystycznego. Ekspozycje zostały przygotowane częściowo z funduszków Ministerstwa Robót Publicznych, a częściowo własnymi środkami towarzystw turystycznych. Ponieważ Referat Turystyki w M. R. P. nie dysponuje odpowiednią liczbą urzędników, którzyby samodzielnie mogli ekspozycje przygotować, oddał on całą akcję Związkowi Polskich Towarzystw Turystycznych, który jednoczy w sobie wszystkie niemal polskie towarzystwa turystyczne, przekazując mu jednocześnie cały fundusz otrzymany na ten cel. Na zaproszenie Związku towarzystwa turystyczne stosownie do swoich sił i środków przygotowały ekspozycje, poddając je uprzednio kontroli Związku. W ten sposób pawilon turystyczny aczkolwiek skromnie się przedstawiający jest zbiorową pracą wszystkich instytucji, którym turystyka w Polsce podlega, lub które się nią specjalnie opiekują.

Patrząc na ten skromny na oko owoc 10-letniej naszej pracy na polu turystyki, należy pamiętać, że w Polsce fundusze przeznaczone na turystykę i krajoznawstwo idą wyłącznie na cele inwestycyjne. Na reprezentacyjną stronę jeszcze nie możemy zwracać uwagi, wiedząc ile nam jeszcze brakuje schronisk, domów wycieczkowych, wydawnictw i map. Woleliśmy poprzestać na skromnych ekspozycjach nie uszczuplając zato w najmniejszym nawet stopniu kredytów przeznaczonych na cele realne.

Pożądanym jest bardzo jako uzupełnienie działu turystycznego w pałacu rządowym odwiedzenie bezpośrednio po nim stoiska Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i działu narciarskiego w pałacu samorządowym i pawilonu Polski Współczesnej. Narciarstwa tylko z braku miejsca nie pomieszczono razem z turystyką, gdyż jest ono przecież jej częścią składową, zarówno jak automobilizm, który mieści się na lewo od turystyki na tym samym korytarzu.

Marja Szachówna.

Wystawa Pszczelarska w Dziale Rolniczym P. W. K. Dnia 15 sierpnia prezydent Wielkopolskiej Izby Rolniczej p. Wiktor Szulczewski otworzył ogólnopolską wystawę pszczelarską w obecności przedstawicieli władz rządowych, organizacji pszczelniczych polskich i słowiańskich.

Po dokonaniu otwarcia Wystawy licznie zgromadzona publiczność zwiedzała wystawę, na którą składają się eksponaty 126 wystawców. Umiejętność obchodzenia się hodowców z pszczołami przejawiała się w tem, że nikt z obecnych nie mógł się uskarżać na ukąszenie. W danym wypadku możemy poszczycić się tem, że w ogólnopszczelarskiej literaturze zajmujemy przodujące stanowisko, dzięki pracom ks. Dzierżonia ze Śląska, zwanego popularnie „księciem pszczelarzy”. Apetyty Niemców do uzurpowania sobie praw do niego są znane i pod tym względem wystawa pszczelarska dostarcza szereg dowodów, jak bezpodstawnymi są te pretensje. O narodowości ks. Dzierżonia świadczą najbardziej jego listy w języku polskim, które widzimy zebrane na wystawie.

Niezmiernie interesującym jest pokaz szeregu typów uli, używanych u nas w Polsce. Znamcy pszczelarstwa stwierdzili jednogłośnie, że i pod tym względem nasz dorobek dziesięcioletni jest znaczny, co tem więcej zasługuje na uwagę, że pszczelarstwo znajdowało się i jeszcze się znajduje w warunkach nieprzychylnych. Wspomnimy tu chociażby o fatalnym systemie zakażania cukru, przeznaczonego do podkarmiania rojów. Pszczelarze polscy żywią nadzieję, że obecna wystawa będzie najlepszym poparciem ich postulatów u sfer miarodajnych. Wystawa trwała do dnia 25 sierpnia.

Śmiała podróż górników polskich z Lotaryngji na P. W. K. W dn. 27 czerwca ze Stiring-Wendel (Lotaryngja) wyruszyli do Poznania na P. W. K. dwaj górnicy Stanisław i Franciszek Szwed—Polacy, rodem z Targowa, na krytym wózku jednokonnym. Po prawie siedmiu tygodniach, bo dnia 15 sierpnia wieczorem śmiali górnicy przybyli do Poznania, zwracając swojemi czarnymi kurtkami górnicy i wózkiem przystrojonym w girlandy

powszechną uwagę. Górnicy-Polacy zatrzymali się w Poznaniu tydzień, poczem udali się do Warszawy, skąd zamierzają wreszcie wrócić swoim wózkiem z powrotem do Lotaryngji.

Dar Izby Przemysłowo-Handlowej w Pradze dla stołecznego miasta Poznania. Delegaci Izby Handlowo-Przemysłowej w Pradze pp. Dr. Grossmann i poseł Stanek, którzy bawili na zjeździe Izby Handlowo-Przemysłowych siedmiu państw w Poznaniu, wręczyli p. prezydentowi Ratajskiemu, jako gospodarzowi stołecznego miasta, na specjalnej audjencji, medal złoty pamiątkowy. Przy tej okazji dr. Grossmann wygłosił odpowiednie przemówienie, na które odpowiedział p. prezydent Ratajski, dziękując za piękny dar, który będzie symbolem braterskich stosunków Pragi z Poznaniem.

Polacy z Warmji, Mazur i Ziemi Malborskiej na Zjeździe w Poznaniu. W związku z Powszechną Wystawą Krajową odbył się w niedzielę dnia 25 sierpnia w Poznaniu w westybulu reprezentacyjnym P. W. K. zjazd Polaków z tych części Niemiec, gdzie rodacy są najbardziej uciśnieni, a mianowicie z Warmji, Mazur i ziemi Malborskiej.

Obrady zjazdu rozpoczęły się o godz. 10 przed południem w westybulu reprezentacyjnym przemówieniem adwokata Czodrowskiego. Z ramienia Wystawy w zjeździe brał udział dyrektor Krzyżankiewicz, który wygłosił odpowiednie przemówienie. Zjazd zaszczylił również swoją obecnością prof. Nowowiejski, rodak z Warmji, który na organach reprezentacyjnych odegrał utwory poświęcone ziemi rodzinnej.

Targi hodowlane w ramach P. W. K. Dyrekcja Działu Rolniczego P. W. K. pragnąc jaknajbardziej wykorzystać możliwości, które mi rozporządza dzięki wszechstronnemu postawieniu rolnictwa na P. W. K., oraz spełniając życzenia szerokich sfer hodowlanych, organizuje w okresie od 18 do 20 września r. b. Wielkie Targi Hodowlane.

Z targami hodowlanymi połączone będą konkursy hipiczne oraz międzynarodowa wycieczka naukowo-rolnicza, organizowana pod auspicjami Dr. J. Lutosławskiego.

Ostatnie imprezy w dziale rolniczym P. W. K. Ogrodnictwo. Pokazy ogrodnicze w terminach od 20 do 22.IX i od 25 do 30.IX b. r. Hodowla zwierząt. Wielkie targi zwierząt hodowlanych od 18 do 20 września b. r. Wystawa ryb od 15 do 22-go września b. r.

Prezydent Mościcki zamknie P. W. K.

Pan Prezydent Mościcki weźmie udział w uroczystym zamknięciu Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu. W czasie tej uroczystości Pan Prezydent udekoruje krzyżem „Polonia Restituta” twórców i organizatorów P. W. K. W tymże czasie zostaną również wręczone przez Pana Prezydenta nagrody firmom, które wystawiły ekspozyty na P. W. K.

Z T U R Y S T Y K I.

Związek Polskich Towarzystw Turystycznych. Skład Zarządu Z. P. T. T. na rok 1929. Prezes: Stanisław Osiecki, ul. Rudawska 2, Kolonja Staszica, Warszawa.

Członkowie Zarządu.

Z ramienia Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego: Inż. Jan Czerwiński, Kraków, Groble 12. Dr. Prof. Walery Goetel, Kraków, Szlak 4. Dr. Wacław Majewski, Stanisławów, ul. Sapieżyńska 19. Dr. Tadeusz Smoluchowski, Poznań, Chełmońskiego 8. Dr. Mieczysław Orłowicz, Warszawa, Min. Robót. Publicznych.

Z ramienia Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego: Dr. Regina Fleszarowa, Warszawa, Nowy Świat 72 Instytut Geologiczny. Józef Kołodziejczyk, Warszawa, ul. Oboźna 9. Stanisław Lenartowicz, Warszawa, Nowe Miasto 17.

Z ramienia Automobilklubu Polski: Karol Raczyński, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 5. Inż. Mieczysław Rappe, Warszawa, ul. Piękna 64-a.

Z ramienia Polskiego Touring Klubu: Inż. Ryszard Minchejmer, Warszawa, ul. Filtrowa 40

Z ramienia Polskiego Związku Turystycznego w Krakowie: dr. Jan Krzyżanowski, Kraków, Magistrat.

Zastępcy członków zarządu:

Z ramienia Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego: inż. Stefan Makarczyk, Warszawa, Hoża 48. Inż. Jan Jaroszyński, Warszawa, ul. Szopena 4. dr. Achilles Rozenkranz, Warszawa, ul. Dantyszka 12. Kornel Kubacki, Warszawa,

Marszałkowska 11—13. Jan Rzewnicki, Warszawa, Tamka 44.

Z ramienia Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego: p. Szenfeld, Warszawa, Karowa 31, Polskie Tow. Krajoznawcze. Stanisław Lewicki, Warszawa, Wspólna 16. Michał Czarnota Bojarski, Warszawa, Min. Spraw Zagranicznych.

Z ramienia Automobilklubu Polski: mec. Franciszek Sznarbachowski, Warszawa, Królewska 33. Roger Morsztyn, Warszawa, Grochowska 26.

Z ramienia Polskiego Związku Motocyklowego: Wiesław Modzelewski, Warszawa, Chmielna 11.

Z ramienia Polskiego Klubu Turystycznego: prof. Tadeusz Radliński, Warszawa, ul. Smolna 17.

Komisja Rewizyjna

Dyr. Jarosław Chełmiński, Warszawa Hoża 27 (Polskie Tow. Tatrzańskie) Irena Koliskowa, Warszawa, Ludna 16 Gazownia, (Uniwersytet Robotniczy). Insp. Michał Siwak, Warszawa, Min. Wyznań i Oświaty (Pol. Tow. Krajoznawcze) Jan Tomicki, Warszawa, ul. Ossolińskich 6 (Automobilklub Polski). Michał Czarnota Bojarski, Warszawa, Min. Spraw Zagranicznych (Pol. Tow. Krajozn.)

Prezydium Z. P. T. T.

oprócz prezesa stanowią pp. I wiceprezes dr. Regina Fleszarowa, II wiceprezes Karol Raczyński, sekretarz dr. Mieczysław Orłowicz, zast. sekretarza Michał Czarnota Bojarski, skarbnik inż. Ryszard Minchejmer, zast. skarbnika Wiesław Modzelewski.

Z P I Ś M I E N N I C T W A.

Spór o Chodakowskiego. Sprawę Zorjana Dołęgi Chodakowskiego porusza prof. Stanisław Pigoń w swym świeżo wydanym zbiorze szkiców p. t. „Z dawnego Wilna”¹⁾. Książka, wydana na 350-letnią rocznicę założenia Uniwersytetu Stefana Batorego, porusza różne

wątki, związane z dziejami wileńskiej najwyższej uczelni, i z tej racji wyświetla bliżej plan i projekt księcia kuratora Adama Czartoryskiego, aby związać Chodakowskiego z Uniwersytetem, zamianować np. urzędnikiem bibliotecznym i w ten sposób „dać mu stałą podstawę operacyjną i zaopatrzenie, a jednocześnie pracom jego zapewnić fachowe kierownictwo i nadzór”. W związku z tym pla-

¹⁾ St. Pigoń: „Z dawnego Wilna”. Szkice obyczajowe i literackie. Biblioteczka Wileńska, № 2, str. 168. Wilno, 1929.

nem i z tego impulsu powstała rozprawa Chodakowskiego „O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem”, ogłoszona w czasopiśmie „Ćwiczenia Naukowe”, wydawanym przez Liceum Krzemienieckie. Prócz tego Chodakowski przygotował dla Uniwersytetu wileńskiego memoriał o planie swych prac i zamierzeń i o metodzie w ich przeprowadzaniu.

Te to prace spotkały się z ostrą i nieprzychylną krytyką Jana Śniadeckiego, przytoczoną in extenso na końcu omawianej rozprawy. Składa się ta krytyka z całego szeregu zarzutów, skierowanych więcej pod adresem planów i zamierzeń Chodakowskiego, niż opartych na materiale naukowym mającym podstawę w samejże rozprawie. Gniewa Śniadeckiego rozmach i rozległość przedsięwzięcia, gniewa ambicja narodowa, którą nazywa suchawą, niema on zaufania do wysiłków jednego człowieka w tej dziedzinie, wolałyby towarzystwo „któreby przepisało sobie pewne zamiary i zasady postępowania dobrze rozważone i na rzeczach pewnych oparte”. Najwięcej jednak gniewa go tam autor i rozdrażnienie to przeciw nieznanemu sobie zresztą osobiście człowiekowi zajmuje więcej miejsca pod piórem Śniadeckiego, niżby przystało na obiektywny osąd, jakiego rzecz wymagała. Ten „stary Mohort oświecenia”, jak go nazywa Pigoń, wyczuł w Chodakowskim nowy typ psychiczny o temperaturze nieprzypadającej do programu pracy organicznej w zakresie także i gospodarki umysłowej — i w tym zjawisku, niosącym w sobie nowe samopoczucie w stosunku do świata i do dziejów, dojrzał niebezpieczeństwo nietylko dla dyscypliny naukowej, o którą mu chodziło przede wszystkim, ale także i dla tego teoretyczno-poznawczego stanowiska, jakie zajmował sam. Nie bez słuszności widzi Pigoń w Chodakowskim prekursora romantyzmu, a w starciu między nim a Śniadeckim pierwszą fazę walki „o drogi rozwoju ducha narodowego”, której wodzostwo w kilka lat później weźmie w swe ręce młody student tegoż Uniwersytetu, Mickiewicz.

Przyjrzyjmy się argumentacji Śniadeckiego. Rozprawa o „Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem” — pisze profesor S. — jest źle i nieprzystojnie pisana. Autor pokazuje wiele za pała a mało rozsądku”. Gniewa się autor na propagatorów chrześcijaństwa, że zatłumili pierwotną religię Słowian. Na to trzeba by wprawdzie dowiedzieć, że ta ich religja była wyższa. Źle się stało zapewne, że nie ponotowano ich pieśni obrzędowych, ale w końcu Śniadecki nie widzi „żeby te straty tak były ważne dla naszej chwały i nauki”.

Zestawmy te poglądy z uwagą Chodakow-

skiego uczynioną w liście z dn. 13.VI 1817 („Athenaeum”, 1841). Narzekając w nim na przerwę w uczonych pracach Polaków przez półtora wieku, o co obwinia Jezuitów, Chodakowski przypuszcza, że gdyby nie to „pewnie pośród nas byłby jaki Macpherson wcześniej jeszcze przed Krasickim i dałby temu genjuszowi wielkiemu obszerniejsze pasmo do „Myszeidy”.

Teraz rozumiemy lepiej obu. Jeden występuje jako racjonalista, zapatrzony w ponadnarodowy typ *homo sapiens*, drugi sięga do mrocznych głębin duszy narodowej po kształtującą wychowawczą siłę mitu.

Chodakowski w rozprawce swojej dąży do odbudowania prehistorji i prekultury naszej na podstawie badań w zakresie archeologii, heraldyki, badań językowych i folkloru. Śniadecki wytyka mu heraldykę. „Że próżność dziecinna panowała już w wiekach barbarzyńskich ludu słowiańskiego, to wcale nie jest ani jego pochwałą ani nauką dla nas”. I znowu racja po stronie człowieka, w którym nasz astronom widział tylko „głowę bez prawideł”. Związane z heraldyką badania genealogiczne posiadają dla historyka pierwszorzędne znaczenie, i dziś nie ograniczają się tylko do szlachty ale obejmują mieszczaństwo i nawet lud, który także miał swe „znamiona”, np. bartne lub rybackie („merki” pomorskie)¹⁾.

Uderza dalej Śniadecki na przedłożony plan „pielgrzymki” autora po wszystkich ziemiach słowiańskich, jako prowadzące do domysłów i romansów historycznych ale nie do faktów. Czyni słuszne i trafne zarzuty pod adresem chaotyczności tych badań, ale zarazem podnosi zasadniczą przedwczesność u nas podobnych badań. „Żeby naród polski, dziś tak pokrajany, ubogi, brał w swoją opiekę całą rozległość Słowiańszczyzny i trudnił się objaśnieniem jej rodu i początku”, to wydaje mu się przedsięwzięciem nieledwie suchawem. Od tego są towarzystwa naukowe w Moskwie, Pradze „potrzebne byłoby kiedyś i u nas takie”. Dziś wysyłanie jednego człowieka na podobne pielgrzymki przypomina ekspedycje robione przez towarzystwa naukowe angielskie w głąb Afryki. A badanie dialektów trzeba zacząć od Wielkopolski. Śląska, Łuzacji, księstwa Meklemburskiego. Wtedy możnaby osiągnąć cel zamierzony przez autora, to jest zubożenie języka żywego.

Na te zarzuty, po części słuszne, a przeważnie nietrafne i niesłuszne, nadesłał odpo-

¹⁾ O tych ostatnich szersze rozprawki prof. Bolesława Namysłowskiego: „Znamiona bartne mazowieckie”; „Merki rybaków pomorskich”; „Rozważania nad problemem rodziny i rodu”.

wiedź X. A. Czartoryski, odpowiedź, pochlebnie świadcząca o szerokości horyzontu umysłowego p. Kuratora. Zwraca on uwagę rektorowi, że nie mamy tak wiele czasu na czekanie, aż się zjawi pracownik „lepiej może usposobiony”, niż Chodakowski, bo cały zasób cywilizacji ludu naszego, mało uległy zmianom „może od 400 lat”, nie pozwala nam na zwłokę w nowych warunkach życia. Chodakowski podjął tę pracę samorzutnie, z własnego natchnienia i z najprzykładniejszą gorliwością i wpadł na niejedną nową myśl. A dalej, dlaczegóż to Uniwersytet wileński nie miałby zawiązać także towarzystwa do badania prakultury Słowian i wysłać Chodakowskiego w głąb ziem tych ludów, wiążąc go instrukcjami? Owszem, trzeba nam takich podrózników jak tamtych co idą w głąb Afryki, a nie uczonych siedzących na miejscu. Chodakowski ma zalety, należy go tylko naprowadzić na porządniejszą metodę. Kto czeka póki się rzecz jaka najlepiej nie złoży, ten jej nigdy nie zacznie, a nie zaczynając, nic się nigdy nie robi. I tu Czartoryski oświadcza gotowość przyczynienia się pieniężnie do ponoszenia ciężaru pensji rocznej Chodakowskiego.

W końcu podnosi p. Kurator argument, będący raczej wyrzutem dla Śniadeckiego. Naród nasz jest rozzerwany i ubogi, to prawda—ale to jeden więcej powód aby go łączyć świadomością wspólnego początku i piśmiennictwem wogóle. Nie mogąc szukać pierwszeństwa w potędze, niech się nasz naród ubiega o nią w naukach i talentach. Kto się wysunie na czoło ludów słowiańskich w rozpoznaniu początków tego szczepu, ten samem zyska palmę pierwszeństwa dla własnej literatury i języka. Nie wolno nam pozostawać w tyle w tej dziedzinie, już i tak inne ludy słowiańskie wyrzucają nam oziębłość plemienną.—Tak argumentował Czartoryski.

Był to zatem, jak widzimy, spór o człowieka i o naukę; co więcej, był to spór o cały kierunek ideowy. Przewidujący umysł Czartoryskiego sięgnął tu dalej i wyżej, niż dyskutując z nim astronom. Niemniej ofiarą

sporu padł Chodakowski. Niezwiązany z instytucją naukową polską, przygarnięty przez akademię petersburską i wchłonięty przez etnograficzny obszar rosyjski, nie potrafił dać sobie rady w tem środowisku ani z tematem swoim, ani z sobą, przepadł dla nauki i dla polskości, a zebrane przezeń materiały już to poszły na marne, już to zostały wchłonięte przez prace uczonych rosyjskich. Jak byłyby się ułożyły losy tej wyjątkowej indywidualności, gdyby ona znalazła w Uniwersytecie wileńskim oparcie i opiekę, przewidzieć napewno trudno; ale dużo przemawia za tem, że Chodakowski, skłoniony w atmosferze naukowej do systematyczności i kolejności w pracy, skierowany zwłaszcza nie na wschód ale na zachód Słowiańszczyzny, jak mu to trafnie zdawał się doradzać Śniadecki, na terytorja gniazdowej Polski i dawnych ludów nad- i zaodrzańskich, byłby mógł oddać nieocenione usługi naszej archeologii tudzież folklorowi, przyspieszając ruch na tych polach prawie o pół wieku. A i to przypuszczenie nie jest bez podstawy, że ten żarliwy człowiek idei, niosący w naukę „hasło narodowości” (list Chodakowskiego z dn. 13.XI 1818) i szukający jej prapoczątków, gdyby żył w Wilnie w bujnym dla literatury okresie młodości Mickiewicza i Słowackiego, byłby wywarł swój wpływ na otaczający go i bliski mu duchem ruch romantyczny. Może wtedy zamiast Żywili, Grażyny, Mindowego a kto wie czy i nie Konrada Wallenroda, mielibyśmy wiekową łączność tematyczną tego młodego piśmiennictwa z pierwszymi godzinami naszego dziejowego bytu, bijącemi nam nad Gopłem i Bałtykiem i na Wawelskiem wzgórze.

Na zakończenie dodajmy, że postać ta oczekuje swego pełnego monograficznego opracowania. (g).

Wydawnictwa nadesłane.

Co widać z okien wagonu kolejowego?
Przewodnik po Polsce z objaśnieniami krajoznawczo-historycznymi dla podróżnych. Nr. 1. Z Warszawy do Poznania przez Kutno i Strzałkowo. Warszawa, lato 1929, str. 30.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

Schronisko nad Wigrami będzie uroczyste otwarte nie 22 lecz 29 b. m. Termin przełożono z powodu, że nasz Członek Honorowy p. Kazimierz Kulwiec, który ma mieć wykład o jeziorze Wigierskiem, w dniu 22 musi być w gronie ziemian nowogrodzkich, witających P. Prezydenta Rzeczypospolitej nad Świtezią.

Program uroczystości nad Wigrami w niedzielę 29 września r. b. jest następujący:

Pociąg przychodzi do Suwałk o godz. 8-jej rano. Uczestników przewiozą autobusy do schroniska nad jeziorem, gdzie będzie podane śniadanie poranne.

O godz. 10 nabożeństwo w klasztorze Wigierskim.

O godz. 11 poświęcenie Schroniska.

„ 12 wykład o jeziorze, zwiedzenie stacji hydrobiologicznej.

Potem przejażdżka po jeziorze, posiłek, zawody sportowe.

Powrót ze st. Suwałki o godz. 20.10. Pociąg ten staje w Warszawie Gł. o godz. 6.35 rano, w Białymstoku o 1.30, w Wilnie o 8.05 rano.

Uczestnicy Zjazdu otrzymają 66% zniżki przy nabywaniu biletów kolejowych powrotnych w Suwałkach.

Oddział Warszawski. Polskie Towarzystwo Krajoznawcze—Touring-Klub.

Kalendarzyk wycieczek na wrzesień:

- 15—18 września — trzydniowa, do Poznania na Powszechną Wystawę Krajową — prowadzi p. Piotr Szymański.
- 15 września—jednodniowa, do Kazimierza n. Wisłą i Puław, koleją i na rowerach—prowadzi p. Jadwiga Bobińska.
- 22 września—jednodniowa, do Wiązowny (Park Szlenkierów), otwarcie szlaku turystycznego biało-żółtego — prowadzi p. Piotr Szymański.
- 29 września—jednodniowa, nad jezioro Wigry na uroczystość poświęcenia nowozbudowanego schroniska Polskiego Tow. Krajoznawczego — prowadzi p. Józef Kołodziejczyk.
- 29 września—jednodniowa, z Karczewia do Góry Kalwarii przez Stary Otwock i Czersk, otwarcie szlaku turystycznego biało-niebieskiego—prowadzi p. Jadwiga Bobińska.
- 29 września—jednodniowa, do Małej Wsi pod

Grójcem (Las Modrzewiowy) — prowadzi p. Jerzy Łaguna.

Schronisko w Zakopanem po remoncie zyskało efektowny wygląd, a urządzenie wewnętrzne, dzięki troskliwej opiece nowej kierowniczką p. Popławskiej, czyni wrażenie estetyczne i kulturalne. Nareszcie wyzbyliśmy się brudu, niechlujstwa i niedbalstwa poprzedniej gospodyni.

Schronisko nad Świtezią ma zaszczycić swą obecnością P. Prezydent Rzeczypospolitej podczas swego pobytu w stronach Mickiewiczowskich. Prezes naszego Oddziału Nowogródzkiego p. Wojewoda Beczkowicz będzie czynił honory domu dla Dostojnego, a tak przez całą Polskę ukochanego, Gościa.

Autentyczna rozmowa w autobusie Baranowicze — Nowogródek przed naszym schroniskiem nad Świtezią:

— Co to za woda?

— To jest rzyka Świtez.

— A ten budynek?

— To jest rządowe kąpiele.

Ks. Dr. Władysław Łęga prezes Oddziału Grudziądzkiego i **Kpt. Dominik Binder** b. sekretarz Oddziału Grudziądzkiego zostali wyznaczeni do Pomorskiej Wojewódzkiej Komisji ustalania urzędowej nomenklatury miejscowości w Polsce. Są to skutki wytrwałej pracy, jaką prowadzi oddział Grudziądzki.

Kongres Krajoznawczy będzie tematem wykładu Wiceprezesa Rady p. Al. Patkowskiego w dniu 21 b. m. o godz. 20.05 w radjo warszawskim.

Do Czytelników.

Skończyło się lato. Skończył się okres letni, kiedy to setki, a może nawet tysiące włóczęgów-krajoznawców przemierzało kraj koleją, samochodem, autobusem, statkiem, łodzią, bądź wreszcie, po dawnemu, pieszo. Niejeden z tych wędrowców, czy wędrowniczyń robił notatki, fotografował, rysował rzeczy godne zapamiętania. Czyby ci zbieracze nie chcieli podzielić się swymi zbiorami z innymi czytelnikami „Ziemi”. Redakcja chętnie będzie zamieszczać notatki-wspomnienia z wakacyjnych wędrowek z jak największą ilością dobrych, oczywiście, ilustracyj. Bardzo jest też pożądane podawanie możliwości noclegowych i odżywczych, szczególnie na terenach mniej znanych.

Czekamy więc na rękopisy.

TREŚĆ: *Tadeusz Wolski:* Polskie stacje hydrobiologiczne. — *Bolesław Łaszczynski:* Wspomnienie z wycieczki artystycznej, odbytej w r. 1883 do puszczy Białowieskiej i ziemi rodzinnej Mickiewicza. — *Włodzimierz Fischer:* Zamek w Skalacie. — *Dominik Binder:* Nasza Plejada. — Z Powszechnej Wystawy Krajowej. — Z Turystyki. — Z Piśmiennictwa. — Sprawy Towarzystwa. — Do Czytelników. — *Do dat ek Wiadomości Konserwatorskie:* *Stanisław Lorentz.* Konserwacja ruin zamków w Trokach.

Cena niniejszego zeszytu zł. 1.40

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.

Redaktorka: Dr. Regina Danysz-Fleszarowa. Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Druk. Jan Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34, Tel. 407-50